

EXPRESS

ILUSTROWANY

Polska uzyskała poparcie Stanów Zjednoczonych, Francji i Związku Radzieckiego w sprawie Hiszpanii

PARYŻ, 14.4. Inicjatywa polska przedłożenia sprawy generała Franco Radzie Bezpieczeństwa jest żywo omawiana w prasie paryskiej. Podkreśla się ogólnie, że Stany Zjednoczone, których stanowisko wydało się początkowo raczej negatywne, obecnie nie tylko godzą się poprzeć wniosek Polski i przedyskutować na Radzie przedstawione przez Polskę zarzuty, ale również według nadeszłych z Ameryki informacji, gotowe byłyby na konkretną akcję, jeżeli Polska dostarczy dowodów, iż uczeni niemieccy w Hiszpanii pracowali nad bronią atomową.

Dzienniki paryskie stwierdzają, że rzeczniczką departamentu stanu w Waszyngtonie, że do wiadomości Departamentu doszły pewne fakty na temat urządzeń w oko-

licy Bilbao, przeznaczonych do fabrykacji bomb atomowych oraz prac prowadzonych przez filie J. G. Farben nad radarem. Dziennik „Ordre” zbliżony do kół amerykańskich zapytuje wręcz:

„Czy deklaracja rzecznika Departamentu Stanu oznacza więc, że Waszyngton ma już tego rodzaju dowody?”

„La Populaire” i popołudniowy „Monde” donoszą o postanowieniu rządu francuskiego, który zamierza poprzeć wniosek Polski, przyczym „Monde” pisze:

„Delegacja polska, otrzymawszy oficjalne zapewnienie poparcia Francji, w dalszym ciągu przygotowuje swe wystąpienie”.

„Monde” sądzi, że Polska wysunie najpierw sprawę koncentracji wojsk hiszpań-

skich na granicy Pirenejów, a następnie zwróci uwagę na działalność uczonych i trustów niemieckich na terenie Hiszpanii w dziedzinie poszukiwań za nowymi rodzajami broni.

„Humanite” poświęca sprawie hiszpańskiej artykuł wstępny, w którym czytamy:

„Francja może sobie tylko pogratulować, że kwestia hiszpańska została wprowadzona przez ambasadora polskiego na porządek obrad Rady Bezpieczeństwa. Francja powinna poprzeć ze wszelkich sił inicjatywę polską. Niektórzy podają w wątpliwość rzeczywiste zagrożenie pokoju świata. My wszyscy we Francji czujemy ciężar tego niebezpieczeństwa, które zawisło nad nami i nie możemy pozwolić, aby sprawa była ciągle przemilczana”.

Wygadali się...

PRAWDY NIE MOZNA UKRYĆ

Wylazła ona nawet ze sprawozdania „obserwatorów” zagranicznych w Grecji

MOSKWA, 14.4. Dziennik „Prawda” w przeglądzie międzynarodowym, komentując sprawozdanie sojuszniczej komisji obserwacyjnej o wyborach w Grecji, pisze:

„Dziwne wrażenie robi to sprawozdanie, zbudowane w myśl zasady: Z jednej strony należy się przyznać, z drugiej zaś nie sposób się przyznać.”

W samej rzeczy sprawozdanie głosi: „Sojusznicza komisja, która obserwowała wybory greckie uważa, że wyniki wyborów stanowią prawdziwy i rzeczywisty werdykt narodu greckiego”.

Ale zwróćmy się do faktów, które przytacza sama komisja. Twierdzi ona, że w całej Grecji 71 proc. nazwisk, które figurowały w spisie wyborców, były bezwarunkowo prawidłowe i tylko 13 proc. było nieprawidłowych, a 16 proc. przedstawiało się jako wątpliwe. Następnie sprawozdanie twierdzi, że „60 proc. ogólnej liczby prawidlowo zarejestrowanych wyborców rzeczywiście brało udział w głosowaniu”. Co wypływa z twierdzeń Komisji?

Po pierwsze, że 29 proc. nazwisk, które figurowały w spisie, było stalszowanych. Po wtóre, jeżeli się nawet będziemy posługiwać danymi Komisji Obserwatorów, to z nich wynika, że z ogólnej liczby zarejestrowanych wyborców głosowało 42,6 proc. Tym samym Komisja sama potwierdza, że wybory bojkotowało 50 proc. wyborców. W dalszym ciągu Komisja zaznacza, że wojska angielskie i policja nie wywierały żadnego wpływu na wybory. Tuż po tym jednak następuje uwaga, która głosi, że „niektórzy przedstawiciele żandarmerii usławnili przychylny stosunek do pewnych ugrupowań partyjnych”. Zbyteczne chyba dowodzić, że takich właśnie ugrupowań, o których szczególną przychylności „niektórzy przedstawiciele żandarmerii”.

Komisja jednak niejako „ustala fakty”. Zajmuje się też prorocznymi ocenami „na przyszłość”, ile mogłyby uzyskać partie lewicowe, gdyby brały udział w wyborach.

Taka tendencyjna ocena potrzebna jest Komisji po to, by dojść do następującego wniosku:

„Komisja nie uważa, by abstynencja wyborcza poszczególnych partii zmieniła wynik wyborów, lub też stanowiła zły i bu-

dzący trwogę element w polityce greckiej”. A zatem Komisja jest zdania, że bojkot wyborów przez większość ludności greckiej nie zmienił wyników wyborów. Fakty jednak nie potwierdzają takiego wniosku — kończy „Prawda”.

„Trzymamy straż nad Odrą” Wielkie uroczystości odbyły się w Szczecinie

W ubiegłą sobotę i niedzielę odbyły się w Szczecinie wielkie uroczystości pod hasłem „Trzymamy Straż nad Odrą”.

Do miasta przybyło ponad 30 tys. osób ze wszystkich stron kraju, przeważnie młodzież zorganizowana w ZWM, TUR, WICI i ZHP.

Przybyli również dostojnicy państwowi z Prezydentem Bierutem i Marszałkiem Żymierskim na czele.

W sobotę po powitaniu dostojnych gości i delegatów odbyły się w lasku Arkońskim zawody sportowe.

Tego samego dnia na placu Holdu Pruskiego, w miejscu, gdzie dawniej stał pomnik Wilhelma nastąpiło uroczyste założenie kamienia węgielnego pod pomnik „Trzymamy straż nad Odrą”. Po dokonaniu tego

aktu, min. Matuszewski zapalił zniczy ku czci bohaterów, poległych w walce o odzyskanie Wybrzeża, po czym odbył się apel poległych.

Wieczorem na Wałach Chrobrego nad brzegiem Odry przed Prezydentem Bierutem, premierem Osobką-Morawskim, Marszałkiem Rolą Żymierskim, członkami prezydium K. R. N. rządu, generalicji i przybyłych delegacji w obecności wielotysięcznych tłumów przeddefilowały Jednostki Polskiej Marynarki Wojennej. Po defiladzie nastąpiły pokazy tańców regionalnych, oraz zapalenie ognisk nad Odrą.

W niedzielę do zebranych wielotysięcznych rzesz przemawiał Prezydent Bierut. W przemówieniu tym Prezydent podniósł wagę historycznego momentu w którym stało się zadość dziejowej sprawiedliwości.

NUMER ŚWIĄTECZNY

„EXPRESSU ILUSTROWANEGO”

ukazuje się w sobotę, 20 h. m.

W ZWIĘKSZONEJ OBJĘTOŚCI

Ogłoszenia do numeru świątecznego przyjmuje Administracja codziennie od godz. 9-tej do 1-zej i od 3-iej do 6-tej.

Dwa oblicza p. Bevina



Demokrata, przywódca Partii Pracy, a równocześnie gorliwy kontynuator polityki imperialistycznej Churchilla, Chamberlaina i innych.

Między Polską a ZSRR została zawarta umowa handlowa

MOSKWA, 14.4. Umowa handlowa zawarta między Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej i rządem ZSRR określa wysokość wzajemnych dostaw na okres od 1 kwietnia 1946 roku do dnia 1 kwietnia 1947 roku na sumę 196 milionów dolarów z każdej strony. Podpisanie umowy stanowi poważny etap w rozwoju i pogłębieniu stosunków gospodarczych między Polską a ZSRR, które zapoczątkowane zostały w 1945 roku przez zawarcie traktatu handlowego między obu państwami.

Wilkołacka „Szarotka” terroryzuje Polaków w Niemczech

LONDYN, 14.4. Agencja Reutera donosi z Hannoveru, iż w ostatnich dniach wykryto organizację młodzieży niemieckiej pod nazwą „szarotka”, która terroryzowała deportowanych, specjalnie zaś Polaków. Zarząd wojskowy w Hannoverze oświadczył, iż 200 członków tych band przekazano władzom sądowym i zlikwidowano zupełnie działalność tej organizacji. Na czele organizacji stał Hans von Ledebur, który oświadczył, iż została ona utworzona w r. 1933 w celu prowadzenia walki o wolne Niemcy. Organizacja składała się przeważnie z elementów kryminalnych, które rabowały i mordowały Polaków. Kilkuset członków aresztowano również w Herford w Westfalii.

Umowa radziecko-czeska została zawarta w Moskwie

PRAGA, 14.4. Czechosłowacki minister handlu zagranicznego Hubert Ripka powrócił z Moskwy, gdzie podpisał umowę handlową ze Związkiem Radzieckim. Umowa handlowa pomiędzy Czechosłowacją i Związkiem Radzieckim obowiązuje na przeciąg jednego roku. Przewiduje ona wymianę surowców radzieckich na węgiel i wyroby przemysłowe.

Jugosławia uzna rząd Girala

BELGRAD, 14.4. Rząd jugosłowiański postanowił uznać republikański rząd hiszpański dr Jose Girala jako jedyny prawomocny rząd hiszpański.

Hoover w Wiedniu

LONDYN, 14.4. Amerykańska Agencja Prasa w Niemczech podała do wiadomości, że specjalny wysłannik prez. Trumana, Hubert Hoover przybył w niedzielę 14 kwietnia do Wiednia w celu odbycia rozmów w sprawie sytuacji żywościowej w Austrii. Hoover przeprowadzi rozmowy z władzami okupacyjnymi, austriackimi ministrami Apenstauffel i przedstawicielami UNRRA.

Krew uzdrawia i leczy

W Polsce powstał Instytut Przetaczania krwi. — Jak się leczy wrzody żołądka, anemię, choroby skórne

Przy ul. Armii Ludowej pod nr. 26 mieści się pierwszy w Polsce Centralny Instytut Przetaczania i Konserwacji Krwi.

Ciekawe, co się mieści pod nazwą do-tychczas nigdy w Polsce niespotykaną?

Wchodzimy do wnętrza, aby zasięgnąć informacji. Rozmawiamy z kierownikiem Instytutu mjr. dr. Leonem Falikiem. Dr. Falik, na którego mundurze wojskowego lekarza lśni rząd kilkunastu wielobarwnych wstążeczek orderowych, jest sławnym chirurgiem. Od chwili wybuchu wojny dr. Falik pracował na stanowisku naczelnego chirurga szpitali polowych, w Wojsku Polskim, potem w radzieckim i znów w Armii Polskiej.

Dr. Falik opowiada nam o swoim Instytucie.

— Instytut Przetaczania Krwi jest pierwszy w Polsce. Przed wojną były tylko małe stacje tego rodzaju. Instytut ma za zadanie: dostarczanie krwi zarówno w czasie pokoju, jak i podczas wojny. Następnie badanie krwi, zmian u krwiodawców i wreszcie kształcenie studentów i lekarzy i stosowanie leczenia krwią.

Już w starożytności były czynione nieudane próby przetaczania krwi. Chirurgia bojowa zaczęła stosować przetaczanie krwi w ogromnych ilościach. Jak wynika ze statystyki, każdy ósmy ranny żołnierz radziecki otrzymywał krew. Przeszło połowa wyleczonych rannych zawdzięcza swoje zdrowie nowoczesnym metodom przetaczania krwi.

Przypominam sobie np. bój o Kołobrzeg. W ciągu jednej doby dokonałem na dwudziestu rannych skomplikowanych operacji. Aby utrzymać ich przy życiu musiałem przetoczyć każdemu po 2 litry krwi.

Krew na placu boju dostarczana była samolotami z radzieckich instytutów przetaczania krwi. Polscy ranni żołnierze pod Kołobrzegiem ratowani byli od śmierci krwią sojuszników.

W boju o Wał Pomorski pod Złotowem, dokonałem niezwykle trudnej i rzadko spotykanej operacji serca. Strzelec Jan Czawaga odniósł ranę klatki piersiowej i odłamek zranił mu mięsień sercowy. Mięsień ten szczęśliwie zeszyłem i żołnierz ten żyje do dzisiaj i jest zdrowy.

Ten oto pocisk przeciwpancerowy — tu doktor pokazuje nam stalowy stożek wielkości dużego palca — wyjąłem z rozszerzonego brzucha pewnego żołnierza. Żołnierz ten żyje do dzisiaj. Wszystkie te skomplikowane i trudne operacje udawały się tylko wtedy, gdy była odpowiednia ilość krwi do przetoczenia.

Przetaczanie krwi stosuje się nie tylko przy zranieniach i operacjach, leczenie krwią stosowane jest także przy wielu innych chorobach, jak np. przy wrzodach żołądka, chorobach krwi, anemii, połogach, chorobach skórnych i t. d.

Gdy Instytut otrzyma odpowiednie urządzenia techniczne ze Szwecji, będą prowadził badania i próby konserwowania krwi z trupów i krwi t. zw. lożyskowej z porodów, da to nowe szerokie możliwości hemoterapii.

Krew pobrana od ochotniczych krwiodawców, po odpowiednim zbadaniu, konserwuje się przez dodanie cytrynianu sodu i utrzymuje się w temperaturze plus 4 stopnie. Po upływie 21 dni krew jest już

niezdolna do przetaczania. Używa się jej wtedy do robienia chorem lewatywy i podaje się chorem w postaci kotletów. Kotlety z ludzkiej krwi mają niezwykle wartości odżywcze.

Oddawanie krwi przez młodego, zdrowego osobnika raz na 2 miesiące w ilości 300-tu gramów nie tylko nie przynosi szkody zdrowiu, lecz często ma dodatnie działanie, zwiększa się bowiem ilość czerwonych ciałek. Znam np. pewnego oficera, który w ciągu 10-ciu lat dał swoją krew 80 razy, w sumie dał 30 litrów krwi. Krew swoją zaczął dawać gdy miał lat 18. Czuje się on doskonale i cieszy się jaknajlepszym zdrowiem.

Spółeczeństwo nasze powinno zrozumieć ogromne znaczenie dawania krwi dla celów leczniczych. Im więcej będziemy mieli ochotniczych krwiodawców, tym lepsze będą wyniki, niektórych operacji i tym większe osiągnięcia w leczeniu wielu chorób. W Związku Radzieckim i w Stanach Zjednoczonych sieć instytutów przetaczania krwi jest bardzo dobrze rozwinięta i są zorganizowane liczne kadry krwiodawców. Przez okres całej wojny tysiące kobiet w Związku Radzieckim ofiarowały dla swoich żołnierzy olbrzymie ilości krwi. Dzięki temu ranni żołnierze mogli być ratowani od prawie nieuniknionej śmierci.

Nasze lady

Janina Bryczkowska. Powinna się Pani zwrócić w tej sprawie do Sądu Specjalnego; powołanego do zwalczania nadużyć i łapownictwa. Skrzynka zażaleń mieści się w Sądzie Okręgowym, na placu Dąbrowskiego.

Krysia i Janka ze Zgierza. Pytają się Panie, dlaczego mężczyźni mają dzisiaj tak mało poszanowania dla kobiet? Czy kobiety są same sobie winne, czy też młodemu męskiemu pokoleniu „brak inteligencji” — jak to Panie określała.

Wina — jak przeważnie w życiu — leży trochę po jednej, a trochę po drugiej stronie. Na szacunek trzeba sobie zasłużyć, a przyznają Panie, że nie wszystkie kobiety zachowują się tak, by ów szacunek wzbudzić. Są zbyt łatwe, narzucają się mężczyznom, zmieniają swoje miłości i flirty — jak to się mówiło dawniej — niczem rękawiczki. Z drugiej jednak strony kobiety najbardziej na ten szacunek zasługujące nie mogą żądać od dzisiejszych mężczyzn, z którymi pracują, uczą się, których są towarzyszkami w sporcie i zabawie, jakichś przesadnych specjalnych holdów i uprzejmości, które w dzisiejszych zmienionych warunkach byłyby tylko śmieszne. Mężczyzna dziś jest więcej kolegą i towarzyszem, niż wzdychającym trubadurem, czy rycerzem, walczącym o wstążkę pani swego serca.

Kobiety dzisiejsze muszą być też wyrozumiałe i nie osądzać pewnej szorstkości dzisiejszych mężczyzn, jako chęć ubliżenia im, czy uchybienia. Po prostu większość ludzi tak wiele przeszła w ciągu ostatnich 6 lat, że salonowe uprzejmości wydają im się niekiedy naprawdę nieważne. Jeżeli dzisiejsi młodzi ludzie mają też jakieś braki w swym wykształceniu, nie są tak inteligentni, jakby Panie pragnęły — to przecież również jest to wynik wojny. Nie mogli się uczyć. Wkrótce jednak ten stan rzeczy ulegnie niewątpliwie zmianie. Niech Panie będą cierpliwe...

TEATR KAMERALNY DOMU ŻOŁNIERZA
Dąszyńskiego 34
Data 16 kwietnia
Premiera współczesnej sztuki
JAROSŁAWA IWASZKIEWICZA
Przedsprzedaż biletów dn. 15. 4. o godz. 15.
1303

TEATR KAMERALNY DOMU ŻOŁNIERZA
Dąszyńskiego 34
Dnia 16 kwietnia
Premiera współczesnej sztuki
JAROSŁAWA IWASZKIEWICZA
p. t. „STARA CEGIELNIA”
Przedsprzedaż biletów dn. 15. 4. o godz. 15.

35 osób straciło życie lub zdrowie z powodu nieprawidłowego przechodzenia przez jezdnię i wskakiwania do tramwaju

(H. K.) W ciągu ostatniego kwartału niemal codziennie kronika milicyjna podawała wiadomości o notowanych wypadkach samochodowych lub tramwajowych. Łączny bilans wypadków przedstawia się następująco:

W styczniu br. było 8 wypadków tramwajowych w tym 3 śmiertelne, 4 wypadki samochodowe i 1 zderzenie tramwaju z samochodem.

W lutym ilość wypadków samochodowych powiększyła się: było ich 7, 1 tramwajowy i 1 zdarzenia. W marcu zaś: 10 wypadków tramwajowych, 6 samochodowych i 2 zderzenia.

Łącznie 35 wypadków w ciągu 3-ch miesięcy. To jest dużo.

Stwierdzono, że większość tych wypadków została wywołana z winy przechodzących.

Ludzie nieuwważnie przechodzą przez jezdnię. Dopiero trąbka samochodowa czy dzwonek tramwaju wyrwa ich z zamyślenia. Szczególnie kobiety, często pograżone w interesującej pogawędce, nie przerywają jej, przechodząc na drugą stronę ulicy i wchodzą prosto pod jakiś pojazd. Trochę więcej uwagi! Jezdnie to nie park czy aleja spacerowa!

Ale najczęściej powoduje tragiczne wypadki czeplanie się tramwajów, jazdy na słopniach, wskakiwanie i wyskakiwanie w biegu. Niektórzy urządzili sobie poprostu sport i całkowicie ignorują znaki przystankowe. A tymczasem liczba wypadków wcale się nie zmniejsza.

WIOSENNE PREMIE

„Expressu
Ilustrowanego”
KUPON Nr. 24
Wyciąć i zachować

Codzienna nowelka Expressu

SPOTKANIE PO WOJNIE

Doktor Ludwik Barski spojrzawszy na zegar stwierdził, że czas już rozpocząć obchód na oddziale chorób zakaźnych. Po chwili wchodził już w towarzystwie pielęgniarki na ogólną salę. Chorych było sporo i dopiero po godzinie zaczął obchodzić separatkę. Pielęgniarka w krótkich słowach zdawała mu za każdym razem sprawę z przebiegu choroby w dniu dzisiejszym. Przed drzwiami ostatniej separatkę zatrzymali się na chwilę.

— Tu leży nowa chora — odczekała się pielęgniarka — przywieziono ją dziś dopiero. Z transportu repatriantów z Rzeszy. Zdaje się, że to tyfus. W każdym razie jest nieprzytomna.

Doktor otworzył drzwi i wszedł szybko do małego pokoiku.

Chora spała, lecz jej krótki, przerywany oddech świadczył o wysokiej temperaturze. Zbliżył się do łóżka i przez chwilę spoglądał na nią uważnie. Nagle drgnął. Wydało mu się, że w wychudłej, wynędzniałej twarzy poznaje znajome rysy. Szybko spytał:

— Jak się nazywa ta chora?

— Ewa Kolska, lat 26 — wyczytała z karty pielęgniarki.

— Kolska? — spytał raz jeszcze.

W tej chwili chora otworzyła wielkie niebieskie oczy i spojrzała na niego nieprzytomnie. Oczy zamknęły się zaraz lecz

wątpliwości Ludwika przysnęły... Była to Ewa... Ewa Rawicz... Jedyna kobieta, jaką kiedykolwiek darzył miłością. Kochał ją przed wojną, gdy była jeszcze młodszą studentką medycyny, a on wówczas święto upieczony lekarz, pomagał jej w nauce. Odpierała mu się zresztą wzajemnością, ślub jednak odkładali do chwili, gdy Ewa uzyska dyplom lekarski. Wojna pokrzyżowała ich plany. Ludwik został powołany do wojska, Ewa została w Warszawie. Od tego czasu nie miał od niej żadnych wiadomości. Internowany na Węgrzech pomimo trudności, przekradł się następnie do Rosji, by wstąpić w szeregi Armii Polskiej. Początkowo pisał do Ewy listy, po ucieczce jednak nie mając stałego adresu nie mógł żądać od niej odpowiedzi. Po wybuchu wojny sowiecko - niemieckiej wszelki kontakt stał się niemożliwy. Natychmiast po wyzwoleniu Ludwik przystąpił do energicznych poszukiwań. W zrujnowanej Warszawie nie znalazł żadnych śladów narzeczonej. Ze wspólnych znajomych nikt nie wiedział. Zwątpienie i rozpacz zaczęły się wkradać w jego serce. Nie zaprzestał jednak ogłoszeń w prasie i w radio, chociaż nadzieje jego malały z dnia na dzień. Wreszcie, zrozpaczony, wyjechał z Warszawy i próbował utopić swój smutek w gorączkowej pracy. I oto teraz wreszcie od-

nalazł na łóżku szpitalnym swą ukochaną Ewę. Lecz już nie Ewę Rawicz lecz Ewę Kolską.

— Widocznie wyszła za mąż — pomyślał z uczuciem piekącego zawodu — znudziło jej się na mnie czekać.

Przez następne kilka dni Ewa nie odzykiwała przytomności. Barski odwiedzał ją codziennie i otaczał staranną opieką, żał jednak do niej zrodzony z niewygasyłej bynajmniej miłości wzrastał coraz bardziej.

Wreszcie pewnego ranka pielęgniarka oznajmiła mu, że chora odzyskała wreszcie przytomność. Doktor wszedł więc do pokoju, przygotowany na to, że Ewa go pozna. I... rzeczywiście, ledwie stanął przy łóżku, chora zawołała z nieopisaną radością w głosie:

— Ludwik — Luteczku, to ty na prawdę — mimo osłabienia uniosła się lekko na poduszki.

— Tak, to ja, pani Ewo — odparł Ludwik obojętnie. — Niech się pani jednak nie przejmuj zbytnio, bo przy takim osłabieniu może sobie pani poważnie zaszkodzić.

Oczy Ewy zamglily się zdumieniem. Przez myśl przemknęło jej jednak, że skoro tak zimno do niej przemawia, to widocznie nie kocha jej już i chce jej dać do poznania. Ambicja nie pozwoliła jej kontynuować rozmowy. Zamilkła więc i obojętnie pozwoliła się zbadać.

Od tam codzienne wizyty doktora stały się dla obojga męką nie do zniesienia.

Rozmowy ich ograniczały się do zamienienia kilku słów na tematy ściśle związane z chorobą. Nazewnątrz zachowywali obojętne pozory zimnego chłodu i obojętności, serca im jednak były niespokojnie.

Wreszcie pewnego dnia po zwykłym badaniu Ludwik oznajmił:

Wreszcie pewnego dnia po zwykłym badaniu Ludwik oznajmił:

— Uważam, że stan pani jest dość dobry. Powinna pani zawiadomić męża, że wkrótce będzie mógł panią zabrać ze szpitala.

— Męża? Jakiego męża? — zdumiała się Ewa.

— Pani męża, oczywiście.
— Ależ ja nie mam męża — odparła.
— Jaki, więc pan Kolski już nie żyje?
— Jaki pan Kolski. — Nagle Ewa wybuchnęła śmiechem.

— Ależ żaden pan Kolski nie istnieje. Kolska to moje konspiracyjne nazwisko, bo jako Ewa Rawicz byłam za bardzo znana ze swoich lewicowych przekonań. A tyżes myślał, że ja wyszłam za mąż.

— Ewuniu — Ludwik z przejęcia usiadł na łóżku — więc to prawda?

— Oczywiście. A twój chłód to tylko z tego powodu.

— Ewuś, Ewuś, jakie to szczęście... A ja myślałam, że ty mnie już nie kochasz.

— Nigdy nie przestałam, a ty?

Zamiast odpowiedzi przytulił ją do siebie i zaczął całować.

WICEK I WACEK (w czasie okupacji)



WICEK: — O, niedobrze! Warta stoi...
WACEK: — To nic! Ty zagadasz wachmana, a ja nakleję napis...

WICEK: — Mam pilny interes...
WARTOWNIK: — Czyś pan zwariował? Do przemyślenia policji chcesz wejść dobrowolnie?

WARTOWNIK: — Powiedziałem już raz, że nie! Szkoda gadać!...
WACEK: — Halo! Zrobione!...

SZEF POLICJI: — Co to za porządek? Wachman stoi i nie widzi, że za plecami nakleją plakaty! Wachman jest durniem!

Łódź się mieści na jednej ulicy

Urzędy, biura, sklepy, restauracje i kina — wszystko pcha się i ciśnie na ul. Piotrkowską — Boczne ulice są jakgdyby bojkotowane

Pierwsze pytanie wszystkich przybywających do Łodzi brzmi:

— Gdzie jest ulica Piotrkowska?

Tak, jakby w Łodzi była tylko jedna ulica. A jednak — rzeczywiście — o życiu wielkomiejskim Łodzi decyduje ulica Piotrkowska. Czy tylko dziś?

Jeszcze przed wojną przeszło półmilionowa Łódź posiadała tylko jedną ulicę — tu były największe sklepy, banki, biura, restauracje i kina.

Deptak na „Pietrynie“

Przecież pierwsza marszruta chłopca z przedmieścia, który wreszcie zapragnął obejrzeć „cud wielkomiejskie“ ograniczała się do tej jednej ulicy łódzkiej — „Pietryny“, jak ją nazywano na Chotnach i Władzowie, na Bałutach i na Karolewie.

Tu mógł zobaczyć dziewczęta na „deptaku“ (od Andrzeja do 6 Sierpnia), tu mógł spotkać kolegów szkolnych na „wagarach“, tu wreszcie kina przyciągały zakazem: „tylko dla dorosłych“.

A dziewczęta? Dla biednej dziewczyny od Leonardta, Stolarowa, Władzowskiej Manufaktury czy Niciarni już w myśl towarzyszącej pracy przy warsztacie „Pietryna“ przybliżała niemal bajkę. Tu przecież były wystawy, oświecające przepychem. Iż miesiąc trzeba pracować przy „trajbmaszynie“, czy na „szpinierni“ by kupić sobie kapelusze lub buciki — także, jakie noszą panie na „deptaku“?

Część tego ruchu ulicznego z Piotrkowskiej próbowano przenieść na ulice równoległe: Sienkiewicza i Kilińskiego oraz Aleje Kościuszki i Wólczańska.

Wólczańska i Kilińskiego odpadły zgóry — zbyt wąskie, zbyt fabryczne, ponure, zbyt brzydkie i dlatego zbyt przypominające całodzienną młotkę przy maszynie. Ale i na Aleje Kościuszki i Sienkiewicza nie dało się zwiększać choćby części tego nurtu ludzkiego, jaki wypełnia, zdawało się bez reszty, ulicę Piotrkowską. I to nawet nie całą — od Głównej do Placu Wolności mniej więcej.

Wypadek charakterystyczny

Jak więc to robić? Trzeba odebrać „Pietrynie“ trochę jej blasku i znaczenia, by i na bocznych ulicach, równoległych do niej było miejsce dla ludzi.

W małym domku przy rogu Piotrkowskiej i Głównej i oznaczonym „Główna 1“ właścicielka sklepu otrzymała kiedyś nakaz podatkowy z urzędu skarbowego. Zbyt wysoki wymiar — według jej oceny. Przez pomyłkę miał do urzędu skarbowego przysłać do gabinetu jednego znajomego naczelnika — obok.

— Dlaczego pani sądzi, że policzyli za dużo?
— Do pewnie uważają, że mój interes

jest przy Piotrkowskiej 154 a nie przy Głównej. Mogli się pomylić, bo to dom rogowy...

— Ale czy to jest różnica dla wymiaru? — pyta naczelnik.

— Panie! Gdyby choć jedna wystawa mego sklepu „wychodziła“ na Piotrkowską — zarobiłabym 4 razy więcej, niż teraz, gdy wystawę mam od Głównej.

Co to znaczy Piotrkowska!

Rozkładając ruch na Piotrkowskiej — tak charakterystyczny dla „dziur“ prowincjonalnych, ale rażący w „wielkiej Łodzi“ — próbowali już Niemcy. Z 3-4 sklepów robili jeden, wysiedlonym zaś z nich Niemcom i volksdeutschem wskazywali Nawrot, Główną czy Zamenhofs.

Nasze władze miejskie oczywiście tak nie mogą, z drugiej jednak strony coś trzeba zrobić, by Łódź stała się miastem europejskim, a nie wegetowała w dalszym ciągu jako

Duża wieś „ulicówka“

z życiem wzdłuż jednej tylko arterii. Bo czy to nie dziwne?

Z tłumem pędzącego w oba kierunki za minutę można zażyć spokoju i sielskości na Zamenhofs czy Bandurskiego. Boczne ujęcia tej fali ludzkiej przelewającej się od Głównej do Placu Wolności — są jak zamknięte.

Szukajmy więc rozwiązań. Może miejskie władze wezmą tych parę uwag do serca, czy na warsztat planowania.

Do dzisiaj jest tak: Za Przejazdem trzeba

zejść na jezdnię (pod jadący samochód często), bo cały chodnik zajmuje tłum, słuchający właśnie harmonii, trochę dalej — przy 6 Sierpnia grają „o mojej Warszawie“ i też tłum bezrobotny wypełnia sobie pustkę dnia złudą sztuką.

Ostatnio monopol tytoniowy urządził dwa punkty sprzedaży papierosów w śródmieściu, z tych jeden na Piotrkowskiej przy Narutowicza.

Któż z nas nie cierpi z tego powodu? Poczerny ogon tarasuje od 8-jej rano do 3-jej chodnik, łącząc się z tłumem czekających na tramwaj, bo tu akurat jest przystanek. Chodnik więc i pół jezdni prawie. A ile wypadków? Pędzą samochody, dorozki i tramwaje. Tłum stoi przed sklepem, bo milicja dla porządku w sklepie wpuszcza tylko po parę osób, reszta czeka nawiątną, nie dbając o porządek.

Te sklepy można śmiało przenieść choćby na Sienkiewicza czy Aleje Kościuszki. O tym nie pomyślano. Obróty będą te same w sklepach, bo w nich ludzie kupują „Wolność“ po dwa złote, poto, by za godzinę w kiosku sprzedać za trzy.

Ale odciążyć Piotrkowską i przybliżyć miasto Zachodowi to również sprawa tramwajów. Jeśli nie przenieść linii na ulice równoległe, to chociaż co drugi tramwaj puścić istniejącymi torami na Kilińskiego, czy na ul. Kościuszki.

Bo jak jest teraz? Wystarczy spojrzeć na przystanki. Niemal cały dzień oblepione są taką ciżbą ludzi, że przybyś pędzą do tego tłumy, myśląc, że się coś stało. A dzieje

się istotnie często, bo tłum z przystanków wylewa się na jezdnię, tarasując ruch kołowy i wpadając pod koła.

Walka o lokale

„Wiara“ w Piotrkowską sprawiła, że największe boje staczano o lokale przy tej ulicy. Falszywie pojęte „city“. Zarządzeniami władz miejskich można by trochę rozszerzyć je na bok. I kto wie, czy dla tego celu nie byłoby słusne podnieść czynsz za lokale handlowe na pewnym odcinku Piotrkowskiej, by ten, komu to się nie kalkuluje, przeniósł swą inicjatywę prywatną na Sienkiewicza czy w Aleje Kościuszki. W Warszawie inicjatywa kwitnie nawet w zupełnie wypalonych domach, a w Łodzi kupcy grymaszą i gardzą wszystkimi ulicami, które nie nazywają się „Piotrkowską“. Specyficzna mentalność!

Niech zrzeszą do tego namówi kupców miasto, a Łódź będzie miała istotnie „city“ a nie jedną arterię wypchaną ciżbą ludzką, tramwajami, ogonami sklepów tytoniowych i publicznością koncertów ulicznych.

Na tę myśl, „pójdzie“ i milicja. Bo w tej skotłowanej ciżbie, jeśli przyjdzie czasem ścigać przestępcę i — przypuśćmy — strzelić — to parę trupów niewinnych ludzi — przechodniów.

Jeśli rozluźnimy Piotrkowską, ułatwimy w ten sposób pracę organom bezpieczeństwa, a sobie codzienne życie. Bo jak ktoś powiedział: W Łodzi jest gdzie kupić i sprzedać, ale niema miejsca, gdzieby można było trochę pożyć. E.

Ci, którzy walczyli o Polskę

Zjazd wojewódzki Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację

W dniu wczorajszym odbył się w Łodzi Zjazd Wojewódzki Uczestników Walki o Niepodległość i Demokrację. Na Zjazd przybyło około 2 tys. h. partyzantów. Po części oficjalnej, powitaniu Zjazdu przez przedstawicieli władz państwowych i związkowych, mjr Szelak Kruk, prezes Wojewódzkiego Oddziału złożył sprawozdanie z działalności Związku.

Wojewódzki Oddział Związku wykazał żywą działalność. Zarejestrowano 3 tys. członków i przeszło 2 tys. wdów i sierot po poległych. Przy pomocy Związku jego członkowie otrzymywali pracę, mieszkania i umożliwione im było studiowanie na wyższych uczelniach. Specjalną opieką otacza Związek Ławalidów oraz wdowy i sieroty po poległych żołnierzach i partyzantach.

Inwalidzi otrzymali dotację w wysokości 120 tys. zł, wdowy i sieroty — 200 tys. zł.

Zbieranie tych sum nie przychodzi Związkowi z łatwością. Poza stałą dotacją miesięczną od Woj. Kom. Opieki Społecznej, wynoszącą 30 tys. zł miesięcznie, Związek nie rozporządza żadnymi innymi stałymi dochodami. Wszelkie fundusze pochodzą z urzędzonych zbiórek i imprez rozrywkowych.

Związek grupuje w swoich szeregach wszystkich tych, którzy ofiarnie i szczerze walczyli o niepodległość Polski. Bohaterzy partyzanci AL, jak i AK, BCh, PAL, zarówno żołnierze spod Lenino, czy spod Tobruku lub Monte Cassino, znajdują w Związku serdeczną rodzinę, rodzinę tych, którzy ponad wszystko kochali wolność, którzy składali bezcenną ofiarę w imię wiary w ostateczne zwycięstwo sprawy niepodległości i demokracji.

Po sprawozdaniu wygłoszono szereg referatów na aktualne tematy. Zarówno referaty, jak i później rozwinięta ożywiona dyskusja omówiły przede wszystkim sytuację gospodarczą i polityczną kraju, i sprawy wewnętrzne Związku.

Zjazd oprócz zapoznania członków z wieloma ważnymi zagadnieniami i ustalenia linii wytycznej dla zarządu, dał przybyłym delegatom wzruszające chwile spotkania się w serdecznej atmosferze z dawnymi towarzyszami broni.

Biegłe maszynistki

mogą się zgłosić
EXPRESSU ILUSTROWANEGO
w godzinach między 4-14 a 8-14.

